

Rozdział Drugi: Pustkowie Equestrii

„W jakim ty świecie żyjesz? Bo tu, w tym prawdziwym, leje się krew, mały kucyku. Leje się krew...”

Pustka!

Moje pierwsze sekundy na powierzchni były rozrywającą serce wiecznością terroru! Opowieść mówiła prawdę! Na zewnątrz była tylko wielka czarna nicość! Otaczała mnie, dusiła. Krzyknęłabym, gdybym była w stanie oddychać.

Lecz po chwili moje oczy zaczęły przyzwyczajać się do ciemności. Zaczęłam się uspokajać, dysząc i czując się słabo (i więcej niż odrobinę głupio). Na swoją obronę mogę powiedzieć, że nigdy wcześniej nie doświadczyłam prawdziwej *nocy*. Pewnie, zawsze wyłączałam światła przed położeniem się do łóżka, ale tamta ciemność była mała, ograniczona do mojego małego pokoju. Poza tym, spod drzwi zawsze wydobywał się blask. Światła na korytarzach Stajni Dwa były wieczne.

To było inne. Zimne powietrze, zupełnie inne od tego w Stajni, łaskotało moją sierść, chłodziąc skórę pod nią. Niosło zapachy zgnilizny i wilgoci, zakurzone i obce. Słyszałam odgłosy nocnych insektów, skrzypienie drewna i odległego chlupotu... Ale bardziej uderzyło mnie to, czego *nie* słyszałam – ciągły niski pomruk generatorów Stajni i wszechobecny jęk światel zniknęły – ich brak był tak widoczny, że zewnętrzny świat wydał mi się pozbawiony dźwięku. Czułam ziemię i pokruszony kamień pod kopytami, tak niepodobne do gładkich, sterylnych podłóg, po których kłusowałam całe życie. I pomimo że nie widziałam dużo ani daleko, widziałam dalej niż kiedykolwiek wcześniej, i nie było ścian znaczących koniec pomieszczenia. Patrzyłam w poziomą otchłań ciągnącą się we wszystkich kierunkach.

Całkowicie nowa panika zaczęła rodzić się w mojej głowie. Moje tylne nogi ugięły się pod mną i usiadłam, oszołomiona. Zwróciłam wzrok na ziemię, oddychając głęboko, dziękując jej nie tylko za podtrzymywanie mnie, lecz także za bycie czymś, na czym mogłam skupić wzrok. Następnie popełniłam błąd i spojrzałam w niebo. Jego absolutnie nieskończona wysokość zakręciła mi w głowie i ścisnęła żołądek. Wielkie masy chmur przewijały się przez niebo, lecz były w nich także dziury, przez które sączyło się delikatne światło, przez które widziałam niekończącą się otchłań. Naszła mnie szalona myśl, że chmury to wielka siatka, stworzona by złapać mnie, gdybym spadła z ziemi w przepaść otwierającą się nade mną. Lecz jeśli prześlizgnęłabym się przez jedną z dziur, spadałabym w górę bez końca.

Zacisnęłam powieki, starając się nie zwymiotować.

Strach i mdłości były intensywne, ale przejściowe. Gdy moje zmysły wróciły w pełni, zaczęłam zauważać rzeczy, które umknęły mi w początkowej panice. Otaczający mnie teren stawał się coraz bardziej widoczny. Rozciągający się wokół świat nie był płaski; ziemia wznosiła się i opadała – wzgórza skradające się ku górą. Jej powierzchnia poprzębiana była sterczącymi, czarnymi palcami od dawna martwych drzew. Na odległych wzgórzach mogłam dostrzec falujące, pokryte liśćmi konary zdrowszego lasu, lecz w pobliżu Stajni Dwa żywe drzewa były nieliczne, rozproszone i chore.

Następnie zauważyłam, że mój PipBuck błyskał chmurą alarmów. Automapa zaczynała już pracować nad moim nowym i nieznanym otoczeniem, i ku memu zaskoczeniu wyciągnęła z eteru nazwę: Akry Słodkich Jabłek.

Obracając się by rozpoznać kierunki, mój wzrok przyciągnęła duża, zapadnięta skorupa czegoś, co jak uznałam, musiało być kiedyś wspaniałym domem. Obecnie, skrzypiała i chwiała się na wietrze, grożąc zawaleniem.

Spoglądając ponownie na mojego PipBucka, zorientowałam się, że odbierał kilka transmisji radiowych. Transmisja Stajni Dwa zniknęła, lecz nowe stacje zajęły jej miejsce. Poczułam przypływ nadziei, gdyż był to pierwszy znak na to, że jednak żyją tu jakieś kucyki. Szturchnęłam mojego PipBucka, włączając pierwszą stację na liście.

„...nadal zapieczętowana. Nie da się wejść do środka. Mój syn zjadł jabłko z jednego z tych przeklętych drzew w pobliżu Stajni i jest teraz strasznie chory. Zbyt chory by się poruszać. Ukryliśmy się w cysternie niedaleko starego pomnika. Kończy nam się jedzenie i lekarstwa. Proszę, jeśli ktoś to słyszy, pomóżcie... Powtarzam... Halo? Jest tam kto? Proszę, potrzebujemy pomocy! Prowadziłem moją rodzinę do Stajni niedaleko Akrów Słodkich Jabłek gdy zaatakowali nas bandyci. Przeżyłem tylko ja i mój syn. Dotarliśmy do Stajni, ale jest nadal zapieczętowana. Nie da się dostać do środka. Mój syn zjadł jabłko z jednego z tych przeklętych drzew w pobliżu Stajni i jest teraz strasznie chory. Zbyt chory by się poruszać. Ukryliśmy się w cysternie niedaleko starego pomnika. Kończy nam się jedzenie i lekarstwa. Proszę, jeśli ktoś to słyszy, pomóżcie... Powtarzam... Halo?...”

Głos przepełniony był okropną rezygnacją, tak jakby kucyk utracił już nadzieję i po prostu mówił odruchowo. Wstrząśnięta, wyłączyłam transmisję. Nie sądziłam, że była bym w stanie wysłuchać tego jeszcze raz. Wtedy zorientowałam się, że mój PipBuck tyka spokojnie. Sprawdzając, co może być przyczyną, odkryłam, że to miernik promieniowania – funkcja, której nigdy nie widziałam w użyciu, włączyła się automatycznie. Mała, wdzięcznie tęczowa wskazówka od zawsze pozostawała na zielonym polu skali. Wciąż się tam znajdowała, lecz dyskretnie skradała się w stronę żółtego pola.

Nie mogłam do końca życia stać tam, obok czegoś, co dawno, dawno temu było drzwiami do najzwyklejszej piwnicy na jabłka. Cóż, mogłam, ale było by to bardzo krótkie i żałosne życie. Zaczynałam sobie zdawać sprawę: jaką miałam szansę, że z tak wielu możliwych kierunków wybiorę ten, w którym poszła Velvet Remedy? Mimo, że miała tylko kilka godzin przewagi, szanse, że ją odnajdę były znikome.

Musiałam jednak gdzieś zacząć, a najlepszą szansą, jaką miałam było dostanie się wysoko i rozejrzenie się po okolicy. Ruiny niedaleko mnie unosiły się wyżej niż okalające je drzewa, a rozdarty dach wieży był najbardziej obiecującym punktem obserwacyjnym, na jaki mogłam liczyć. Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech i wkroczyłam do środka.

*** *** ***

To, co pozostało z budynku Akrów Słodkich Jabłek okazało się bardziej wytrzymałe niż wyglądało (lub brzmiało). Było też niemal jałowe, wszystko, co przetrwało i miało jakąkolwiek wartość zostało zrabowane, pozostawiając jedynie resztki, których nikt nie chciał, a których czas nie był w stanie wymazać. Zardzewiałe podkowy, skrzynie mydła do prania dawno nieistniejących sukni, widły z połamanym trzonkiem, grabie.

Zaczęłam wchodzić po schodach. Moje oczy dostrzegły słaby blask, łagodny zielony kolor zatrutego jabłka, wylewający się z pomieszczenia powyżej. Blask pochodził z ekranu starego terminalu, technomagicznego urządzenia identycznego z tymi używanymi w Stajni Dwa. Wydawało się cudem, że po setkach lat nadal działał. Gdy kucyki z Stable-Tec coś budowały, to budowały tak by *przetrwało*.

Ciekawość przyciągnęła mnie do terminalu i moje zdziwienie zostało szybko zastąpione zrozumieniem. Nie było przypadkiem, że ten konkretny terminal nadal działał, ponieważ była na nim świeża wiadomość:

Do wszystkich kucyków, które opuściły Stajnię Dwa w poszukiwaniu mnie:

Proszę, wracajcie do domu. Robię to, co muszę zrobić. Nadzorczyńi rozumie, nawet, jeśli nigdy się z tym nie zgodzi, i mam nadzieję, że Wy też pewnego dnia zrozumiecie. Nie wróć. Nie szukajcie mnie. Nie narażajcie się na kolejne niebezpieczeństwa ze względu na mnie. Proszę, wybaczcie mi.

Velvet Remedy

Przeszukałam terminal w poszukiwaniu czegoś więcej, lecz wszystkie inne wiadomości były bardzo stare i uszkodzone z wyjątkiem jednej. Miała raczej wyjątkowe zabezpieczenie,

coś, o czym słyszałam, lecz nigdy nie widziałam – kodowanie binarne, którego rozszyfrowanie wymagało pobrania wiadomości do mojego PipBucka zarówno z terminala, który nadał wiadomość, jak i z tego, który ją odebrał.

Nie mając nic lepszego do zapełnienia ogromnych ilości pamięci mojego PipBucka, pobrałam ją. Zdawałam sobie sprawę, że szanse natrafienia na odpowiedni terminal, do tego działający, były przytłaczająco małe. Nie miałam też powodów by wierzyć, że wiadomość sprzed stuleci będzie miała jakiegokolwiek znaczenie.

Co ważniejsze, musiałam zmierzyć się z faktem, że powierzchnia jest od teraz moim nowym domem. Nawet, jeśli znalazłabym Velvet Remedy, było mało prawdopodobne, że wróciłaby ze mną. Przyznam, subtelnie zabawiałam się fantazją, w której Nadzorczyni była tak zachwycona powrotem Velvet, że przyjęła nas oboje z powrotem do stada. Może nawet zorganizowałaby dla mnie przyjęcie. Teraz byłam zmuszona przyznać jak dziecinna była ta wizja.

Myślenie o tym wypełniło mój umysł czarnymi chmurami. Jednak, gdy dotarłam na szczyt ruin i rozejrzałam się po pustkowiu, słabe, lecz jasne światło zamigotało w ciemności... zupełnie jak światło ogniska, nie dalej jak pół godziny kłusem stąd, przebijające pomarańczową dziurę w ciemności nocy.

*** *** ***

Gdy zbliżałam się do ogniska, wiedziałam, że coś jest nie tak. Coś w sposobie, w jaki brudno-beżowy jednorożec leżał na swojej słomianej macie z nogami podkurczone pod sobą. Pewne napięcie w jego mowie ciała. Lecz dopóki nie weszłam w krąg światła nie dostrzegłam – ciepłe „Witaj” zamarło na moich ustach – że był zakneblowany. Zauważyłam odbłask ognia na kilku widocznych ogniwach łańcuchów wiążących jego kopyta.

— No patrzcie państwo! Podeszła całkiem grzecznie i miło, co nie? — Duży kucyk ziemny wyłonił się z cienia pobliskiego głazu. Jego kopyta zadzwoniły metalicznie na skalnej powierzchni, odziane w okrutnie kolczaste buty. Dwie kolejne postacie wyłoniły się z kryjówek po obu stronach – jedną z nich był kolejny kucyk ziemny, trzymający zabójczo naostrzoną łopatę, drugą jednorożec, którego błyszczący róg lewitował w moim kierunku krótki drewniany przedmiot z dwoma metalowymi rurami. Każdy z nich nosił pancerz z grubej skóry. Podobnie jak nocy, nigdy wcześniej nie widziałam broni palnej, z wyjątkiem obrazków w książkach. Były one jednak wystarczająco dobitne, bym rozpoznała śmiertelne zagrożenie.

Leżący na macie związany jednorożec pokręcił głową ze smutnym, lecz drwiącym wzrokiem i zaczął próbować zdjąć knebel przednim kopytem, nie starając się już ukryć łańcuchów. Trzy grożące mi kuczki rzuciły mu tylko przelotne spojrzenie.

— Równie dobrze mogłaby sama się związać — zachichotał uzbrojony jednorożec. Następnie zwrócił się do mnie, – Nie miałabyś nic przeciwko, prawda?

Śmiech.

— Do tego kolejny jednorożec. Dostaniemy za nią dobrą cenę.

Cenę? Za co? I od kogo?

Ten trzymający łopatę-włócznie w ustach wybełkotał coś niezrozumiałego. Następnie, decydując zapewne, że strzelba była wystarczającym zabezpieczeniem, wypluł swoją broń i powtórzył,

— Na bogi... Tylko spójrzcie na nią! Wygląda jakby wzięła *kąpiel*!

Nagle, z dziwnym uczuciem zdałam sobie sprawę jak brudne były wszystkie cztery kuczki i jak okropnie cuchnęły. Udało mi się zamaskować odrazę kichnięciem.

— O co wam chodzi? — Zapytałam. Z emocji walczących o przewagę w mojej głowie, zmieszanie utorowało sobie drogę do zwycięstwa.

Pojmanemu jednorożcowi udało się w końcu wyciągnąć knebel z ust.

— To łowcy niewolników, idiotko.

*** *** ***

Monterey Jack, brudno-beżowy jednorożec z ponurym wyrazem twarzy i uroczym znaczkim, który wyglądał jak ser, podążał za mną. Przemierzaliśmy pustkowia, otoczeni przez porywaczy, wzdłuż zniszczonej ścieżki, która kiedyś była drogą. Moje nogi zakuto w łańcuchy, co utrudniało chodzenie i czyniło niemożliwym cokolwiek choćby odrobinę szybszego od kłusu. Mój PipBuck utrudnił łowcom niewolników spętanie moich przednich nóg, zmuszając ich w końcu do założenia łańcuchów powyżej kolan. Gdyby nie fakt, że ten z łopata-włócznią trzymał ostrze niebezpiecznie blisko mojego gardła, pozostali dwaj dostali by kilka kopniaków w czułe miejsca. Jednak dzięki jego groźbom, szybko skończyli robotę.

Nie byłam zakneblowana, ale Monterey od razu przekonał mnie, że niepotrzebne rozmowy pomiędzy przyszłymi niewolnikami najprawdopodobniej zakończyłyby się utratą mojego języka. Nie, żebym miała wiele do powiedzenia tym zbirom poza moim repertuarem barwnych metafor. Nie spodziewałam się, że udzieliliby odpowiedzi, nawet, jeśli mój język przetrwałby zadawanie pytań. Poza tym byli między sobą wystarczająco rozmowni, by zaspokoić moją ciekawość.

— Nienawze ej szesi — wymruczał kucyk z włócznią w zębach

— No, gdybyś w końcu nauczył się pływać, moglibyśmy ją ominąć, racja? — Zasugerował jednorożec słodko.

— Nienawze kuwa pywac — sądząc po jego zapachu, zdecydowanie ostrzejszym niż woń pozostałych, zdecydowałam, że generalnie nienawdził wody.

— Może po prostu przestaniesz narzekać, a ja pozwolę ci zabawić się z jednym z niewolników zanim dotrzemy do lasu. — Ich szef, kucyk imieniem Cracker z kolczastymi butami i uroczym znaczkim, który wyglądał bardzo podobnie do bicia (a może węża?), odwrócił się w kierunku Monterey'a i mnie z paskudnym uśmiechem

Odwróciłam wzrok. Roześmiali się.

Poprzez ich odrażający dialog usłyszałam dźwięk wody. Niepodobny do orzeźwiającej wody w fontannie, lecz bliższy do bulgoczącego bagna. I... coś jeszcze. Odległy dźwięk, zbliżający się do nas. Muzyka? Tak, Muzyka. Lekko metaliczna, lecz... tryumfalna? Królewska? Nie mogłam zdecydować, jakie uczucie miała inspirować, lecz była bardzo nie na miejscu.

Cracker zauważył mój wyraz twarzy i uśmiechnął się.

— Wyglądasz jakbyś nigdy wcześniej tego nie słyszała. Co, spędziłaś całe życie w Stajni? Jeśli liczysz na kawalerię, to nie tym razem, klacsko. To tylko jeden z tych sprite-botów.

Muzyka urwała się z ostrym brzdękiem.

Sawed-Off, jednorożec łowców niewolników, podszedł odrobinę do przodu, patrząc w dół ścieżki. Odwracając się do nas, uśmiechnął się.

— Myślicie, że jeden z radigatorów go dorwał?

Cracker zasugerował, że wleciał czyjaś pułapkę. Drugi kucyk zasugerował całą grę belkotu zniekształconego przez włócznię w jego ustach. Jednorożec odwrócił się z powrotem w przód i blask z jego rogu oświecił maszynę – metalową kulę, wielkości głowy żrebaka, unoszącą się na czterech cicho pracujących skrzydłach – unoszącą się tuż przed jego twarzą.

To nie technomagia, stwierdziłam, to czysta inżynieria kucyków ziemnych.

— KURWA! — Zaskoczony Sawed-Off odskoczył długość kuca w tył. Potem skierował lufę strzelby w kierunku urządzenia i wystrzelił. Odgłos przypominał ten wydawany przez spadającą z sufitu metalową płytę i odbił się echem wśród wzgórz skrytych w mroku nocy. Iskry posypały się z metalowej kuli, gdy została trafiona pociskami. Wydała z siebie elektryczny jęk i oddaliła się w ciemność.

Jednorożec prawie rzucił się za nią, lecz głos Crackera szybko go powstrzymał.

— Wystarczy Sawed-Off. Oszczędzaj amunicję.

— Cholera! Nienawidzę jak odwalają to swoje niewidzialne ścierwo. To są latające kurwa radia, nie powinny zakradać się do kucyków.

Moje uszy płonęły od swobodnego przepływu szorstkich przekleństw, ale nie przejmowałam się tym. Rozważałam to, co właśnie zobaczyłam.

— Idiota — wyszeptał Monterey Jack do siebie — Musieli usłyszeć to aż w Ponyville...

W przeciwieństwie do mojego towarzysza w niewoli, cieszyłam się, że mogłam zobaczyć, jak jednorożec używa swojej broni. Teraz już wiedziałam jak ona działa.

— ...Jaki przeklęty głupiec — Monterey mruczał — ogłasza swoją obecność tak blisko terytorium bandytów.

*** *** ***

Rzeka przecinała ścieżkę, jej wody, tłuste i muliste przy brzegach, prawie nieruchome, okalały podpory mostu i wydawały bulgoczący dźwięk, który słyszałam wcześniej. Za mostem kryły się zrujnowane pozostałości przedwojennego miasteczka.

Most był labiryntem barykad. Cienie kucyków poruszały się po nim. Przez chwilę miałam fałszywą nadzieję na ratunek, lecz mój wzrok przyciągnęły zaostrome żerdzie wokół mostu i gnijące głowy kucyków zdobiące dwie z nich.

Miałam ochotę zwymiotować. Widok był okropny.

— Cager, zostań tutaj, — powiedział Cracker, nadając w końcu imię kucykowi z włócznią — Sawed-Off, chodźmy zobaczyć, jaka jest opłata tym razem.

Monterey Jack opuścił głowę i spojrzał nienawistnie w kierunku mostu. Zbliżyłam się do niego, podążając za jego przykładem. Miałam nadzieję, że ustawiłam się tak, by Cager nie widział słabego blasku z mojego rogu, gdy wysunęłam śrubokręt i wsuwkę z mojego roboczego ubrania. Jak cały ekwipunek łowców niewolników, kajdany na moich nogach były prymitywne i niskiej jakości. W czasie, gdy Cracker i Sawed-Off kłócili się z kucykami z mostu, ja skupiałam się na otwieraniu pierwszego zamka. Zostałam nagrodzona cichym kliknięciem, gdy się otworzył, uwalniając nogę z PipBuckiem. Kajdan spadł na ziemię z głuchym dźwiękiem.

— Ffo!? — uszy Cagera wystrzeliły w górę i odwrócił się by mi się przyjrzeć. Szybko przerwałam magię, upuszczając śrubokręt i wsuwkę na ziemię, mając nadzieję, że w ciemności łowca niewolników nie zauważy zmiany w moich łańcuchach.

— Fo eff hyy foje? — Cager zaburczał groźnie. Paskudna, ostra krawędź łopaty unosiła się centymetry przed moimi oczami.

BAM!

Cager odwrócił się gwałtownie, a łopata-włócznia przecięła powietrze wystarczająco blisko mojej twarzy bym pisała. Strzał padł na moście. Nie brzmiał jak strzelba Sawed-Off'a. Lecz

drugi strzał tak.

Cager potrzebował jedynie chwili, by zorientować się, że przekraczanie mostu zamieniło się w krwawą jatkę. Zwracając groźny wzrok z powrotem na nas, zaczął mówić... coś. Podejrzewam, że ostrzegał nas byśmy się nie ruszali, ale nigdy się tego nie dowiem. Jego głowa eksplodowała, zasypując mnie resztkami.

Stałam tam, z szeroko otwartymi oczami, trzęsąc się w szoku. Krew, ciepła i klejąca, ściekała po moim czole do lewego oka, sklejała moją sierść i grzywę.

Na rosnącej liście rzeczy, których nie widziałam przed tą nocą, śmierć innego kucyka plasowała się na samej górze. Mrugnąłam, czując krew na powiece. Cager był martwy! I miałam jego resztki na całym ciele!!

Chęć wskoczenia do rzeki była przytłaczająca, lecz niewiele by to pomogło. Popychana czymś więcej niż determinacją, wezwałam swoją magię i ponownie zaczęłam otwierać pozostałe kajdany.

Rzuciłam okiem w kierunku mostu. Sawed-Off chował się za barykadą, magicznie otwierając swoją strzelbę i ładując więcej amunicji. Dwa strzały, zauważyłam. Jeden w sprite-bota, drugi teraz. Dwa strzały, przeładowanie. Zamykając broń, lewitował ją w górę, powyżej barykady i strzelił na ślepo, zasypując rannego wcześniej kucyka-bandytę śrutem. Kucyk zachwiał się i upadł.

Na nieszczęście dla Sawed-Off'a, kucyk za nim miał strzelbę innego typu, szybszą i nieograniczoną do dwóch strzałów, strzelającą pociskami, które wyrwały ogromne dziury w ciele jednorożca, kiedy ten wychylił się, by zobaczyć skutki swoich działań.

Krzywiąc się, odwróciłam się od koszmaru rozgrywającego się przed moimi oczami. Skupiłam się na zamkach.

*** *** ***

Uwolniłam siebie i zaczynałam zdejmować łańcuchy Monterey'a, gdy dwóch bandytów zbiegło z mostu ku nam, krocząc ponad okaleczonymi w walce zwłokami Crackera, Sawed-Off'a i bandytów, których udało im się zabić. Jednym ze zbliżających się kucyków był jednorożec z niszczycielską strzelbą bojową. Drugi był ziemnym kucem z ogromnym młotem w zębach. Jednorożec śmiał się. Nie podłym śmiechem Crackera, lecz szalonym śmiechem, który przyprawił mnie o dreszcze.

— Wygląda na to, że zdobyliśmy jakąś nagrodę!

Drugi kucyk zarechotał przez trzonek młota, w czasie, gdy jednorożec taksował nas wzrokiem. Tych dwoje było jeszcze bardziej paskudnych niż łowcy niewolników. Jednorożec miał wiele blizn na twarzy i bokach, jedna przecinająca jej uroczy znaczek, kilka z nich krwawiło. Druga nie miała włosów i była okropnie poparzona na większości lewego boku. Obie nosiły ubrania, które wyglądały jakby zostały podarte i zszyte ponownie.

— Pomóżcie nam? — zasugerowałam słabo.

— Och, już ci pomagam! — stanęła na tylnych nogach i kopnęła mnie, jej kopyto wbiło się mocno w mój bok. Ból eksplodował i upadłam łapiąc oddech. Podnosząc się ponownie, zrzuciła na mnie całą swoją wagę. Zawylałam.

Tuż obok Monterey wydał niski jęk bólu, gdy druga klacz dała mu posmakować młota. Zostawiając mnie płaczącą na ziemi, jednorożec zwrócił swoją uwagę na nadal związanego Monterey'a. Stało się jasne, że miały zamiar bić i maltretować go dopóki nie stał się kolejnymi zwłokami. I prawdopodobnie nie przestały by nawet wtedy.

— Przytrzymaj jego nogę. Odstrzelę mu kopyta! — Jednorożec uniósł strzelbę o stopę od

lewej nogi Monterey`a, jedynej, którą wyzwoliłam z łańcuchów.

Ignorując ból, skoczyłam na nogi, odwracając się i gwałtownie kopnęłam tylnymi nogami. Moje kopyta uderzyły w strzelbę, posyłając ją w powietrze. Spadła na moście za nami. Chwilę później, lewitowałam łopatę-włócznie przeciwko dwóm klaczom stojącym przede mną z radosnymi wyrazami twarzy. Dwie na jedną, z czego one były doświadczone w walce. Ta z młotem zrobiła krok w przód, wyraźnie pragnąc sprawdzić, czy młot pokonuje ostrze.

Monterey skoczył na nią, przerzucając przednie nogi nad jej głową i zaciskając łańcuch między nimi na jej szyi. Zaczęła się krztusić, a młot wypadł z jej ust.

Jednorożec odwrócił się, zaskoczony nagłą zmianą układu sił. Mogłam wtedy zaatakować, lecz grożenie kucykowi to coś zupełnie innego niż faktycznie zaatakowanie go. Nie byłam pewna czy byłam w stanie zaatakować innego kuczka, by rozlać jej krew. Okaleczyć, lub nawet zabić.

Jednorożec złapał za młot i odwrócił się w moim kierunku z mordem w oczach. I nagle, dźgnięcie włócznie w przód stało się łatwe. Nie ociagałam się już ze spełnianiem groźby, tu chodziło o przetrwanie. Instynkt samozachowawczy - czyści on umysł z wszelkich moralnych wątpliwości. I choć nie miałam zdolności bojowych mojego przeciwnika, miałam inną przewagę. S.A.T.S.

Wspomagana przez czar celowniczy mojego PipBucka, posłałam włócznie w jej kolana, okalając ją. Następne cięcie, skierowane w twarz, pozbawiło ją broni. Trzecie było by ciosem ostatecznym...

...tylko, że nie byłam gotowa tego zrobić. Jeszcze nie. Zamiast tego, odwróciłam włócznie, łamiąc jej trzonek na głowie przeciwnika. Bandytka padła u moich stóp, nieprzytomna.

Podniosłam wzrok. Monterey stał, oddychając ciężko, nad ciałem drugiego, pozbawionego życia kuczka-bandyty. Patrzył na mnie w ciszy. W końcu podniósł przednie kopyto, tylko po to by łańcuchy zadzwoniły, zanim jeszcze podniósł je więcej niż kilka cali nad ziemię.

— Och! — Upuszczając łopatę-włócznie, włączyłam latarkę w moim PipBucku i odnalazłam śrubokręt. Zgubiłam wsuwkę, w nocy nie było szans znaleźć jej na ziemi. Na szczęście miałam ich więcej.

Gdy oboje byliśmy wolni, Monterey pokuśtykał na most. Wrócił chwilę później, a jego róg błyszczał delikatnym beżem. Strzelba Sawed-Off'a unosiła się za nim. Zanim zdążyłam zareagować, wycelował w głowę nieprzytomnej bandytki i strzelił.

Jej krew zaczęła sączyć się po ziemi w kierunku moich kopyt. Oszolomiona, patrzyłam w ciszy jak odwraca się i zaczyna przeszukiwać ciała, wyszarpując z nich różne przedmioty.

— Co ty robisz? — zdołałam w końcu wykrztusić.

Spojrzał na mnie jakbym była głupia.

— Sprawdzam czy mieli przy sobie coś cennego. Przy odrobinie szczęścia, jedzenie.

Skinęłam głową, patrząc jak idzie w kierunku ciał po tej stronie mostu. Ograbianie ciał zmarłych było złe, lecz zimna, racjonalna część mnie mruknęła, że to tylko skrupuły, których będę musiała się pozbyć, by przeżyć. I wyobraź sobie, jak głupio bym się czuła gdybym umarła z głodu, bo byłam zbyt nieśmiała by sprawdzić torbę martwego kuczka w poszukiwaniu owsa lub puszki jabłkowego musu? Poszłam w kierunku drugiego końca mostu.

Popatrzyłam na ciało martwego bandyty, na jego zakrwawioną i pokiereszowaną przez buty Crackera twarz. Zaczęłam przeszukiwać kieszenie jego ubrania, lecz mój żołądek zaprotestował i rzuciłam się w kierunku barierki, wyrzucając z siebie obiad do plugawej rzeki. Przez dużą przerwę w chmurach przesączało się miękkie, srebrne światło, oświetlając okolicę.

Zobaczyłam swoje odbicie w wodzie, nadal pokryte wysychającą krwią Cager`a.

Następnie zobaczyłam strzelbę Sawed-Off`a unoszącą się w powietrzu tuż za moją głową.

— Zabiorę też to, co ty masz. — Monterey Jack poinformował mnie znudzonym głosem.

— c-Co? — odwróciłam się powoli, by zobaczyć go stojącego na moście, skąpanego w świetle księżyca, z rogiem lśniącym delikatnym beżowym blaskiem. Strzelba unosiła się pomiędzy nami skierowana na mnie.

— a-Ale dopiero co cię uratowałam!

— Tak. I właśnie dlatego cię nie zabiję — jego oczy zwężyły się — Oczywiście, o ile nie zrobisz teraz czegoś głupiego.

— *Ale dopiero co cię uratowałam!*

— No, całkiem bystra jesteś, — powiedział sarkastycznie

— Powinniśmy działać razem! Podróżować razem!

Monterey parsknął.

— I dzielić nasze ograniczone zapasy? Iść spać z jednym okiem otwartym każdej nocy, w nadziei, że zdołam cię złapać, gdy będziesz chciała dźgnąć mnie w plecy? Nie, dzięki.

Nie mogłam w to uwierzyć — *nie chciałam* w to uwierzyć. Nagle poczułam straszne zmęczenie. Przytakując opuściłam głowę i pozwoliłam dwóm manierkom zsunąć się z szyi. Wycofałam się, by mógł je podnieść. Obróciłam głowę by zacząć odpinać moje torby.

Zobaczyłam to na moście, tuż za moim ogonem.

Kiedy odwróciłam się z powrotem do Monterey`a, mój róg też świecił. Strzelba bojowa uniosła się w powietrze. Przez długą chwilę, staliśmy tam, dwoje jednorożców na moście, otoczeni ciałami, strzelby unoszące się pomiędzy nami, celując w siebie nawzajem. Światło księżyca oświetlało nas przez przerwę w chmurach.

Monterey Jack przerwał ciszę.

— Nie użyjesz tego. Widziałem jak oszczędziłaś tego bandytę. Jeśli nie mogłaś zabić takiego kucyka, to nie będziesz w stanie zabić mnie.

— Szybko się uczę. — zmrużyłam oczy.

Parsknął, lecz się nie poruszył.

— Wiesz w ogóle jak tego używać?

Zmusiłam się do uśmiechu.

— A czy ty wiesz, że został ci tylko jeden strzał? Sądząc po tym sprite-bocie, ta broń jest w tak kiepskim stanie, że przeżyję, jeśli wystrzelisz. Czy zdążysz przeładować, zanim zacznę strzelać tak szybko, jak tylko zdołam naciskać spust?

Monterey Jack cofnął się o krok. Uśmiech na mojej twarzy przestał być wymuszony.

— Teraz pozwolisz, że zabiorę swoje manierki.

*** *** ***

Ponyville. Zastanawiałam skąd mój PipBuck znał nazwy tych miejsc. Nazwał nawet wrak budynku, do którego się wśliznęłam. Ponyville było terytorium bandytów. Miałam tylko nadzieję, że to miejsce, ów "Carousel Butique" nie był nimi wypełniony.

Monterey Jack i ja ledwo co się rozdzieliśmy, gdy tuż obok mnie eksplodowała poręcz mostu. Snajper! Ten sam kucyk, założyłam, który zmienił głowę Cagera w mus jabłkowy. Uciekłam do miasta, trzymając się każdej osłony, jaką znalazłam. Kilka budynków było na tyle nienaruszonych, by móc się w nich schować. Ten był najbliższy.

Na szczęście byłam sama. Czekałam przeszło godzinę skulona w cieniu w pobliżu drzwi, lecz kucyk-snajper wydawał się niezainteresowany podążaniem za mną. Nie, ona lub on mógł po prostu poczekać aż wyjdę.

Zmęczenie dało o sobie znać. Byłam na nogach całą poprzednią noc, a wydarzenia obecnej nadwyrężyły zarówno mojego ducha, jak i ciało. Moje mięśnie były słabe i obolałe. Moje ciało bolało od zadanych mi kopniaków. Czułam się emocjonalnie wykończona. Potrzebowałam snu. Spanie tutaj było prawdopodobnie okropnym pomysłem. Jeśli w ogóle bym się obudziła, to zapewne w kopytach łowców niewolników, bandytów, lub jeszcze gorzej. Lecz wyjście na zewnątrz w poszukiwaniu lepszego miejsca po prostu nie wchodziło w grę. Nie byłam formie by ponownie sprawdzić się przeciw kucykowi-snajperowi.

Butik był w bardzo podobnym stanie, co budynek na Akrach Słodkich Jabłek, tyle, że plądrowanie było bardziej destruktywne. Ściany pokryte były brutalnymi obrazami przemocy i przekleństwami. Stos podartych ubrań gnił w narożniku, cuchnąc odrażająco, tak jakby kucyki wielokrotnie oddawały nań mocz. Dwa łóżka, jedno głęboko nasączone krwią (i prawdopodobnie gorszymi rzeczami). Drugie było mniejsze, łóżko źrebięcia, nic więcej niż materac na zniszczonej ramie. W moim stanie, czułam, że sprawdzi się znakomicie.

Carousel Butique zaoferował mi dwa dodatkowe skarby, zamkniętą skrzynię i kolejny terminal, identyczny jak ten na Akrach Słodkich Jabłek. Ten też nadal działał, ku mojemu ponownemu zaskoczeniu. Był zablokowany. Wyciągając mój klucz dostępowy, rozpoczęłam pracę. Te terminale zostały wykonane przez te same kucyki, które później stworzyły PipBucki, więc szyfrowania i blokady były wystarczająco podobne, by moje narzędzia mogły częściowo przeprowadzić mnie przez zabezpieczenia. To, co pozostało było łamigłówką, odnajdywaniem hasła wśród fragmentów kodu, które mój klucz dostępowy odkrył. W moim stanie mentalnego wypalenia, było niemal cudem, że udało mi się odnaleźć hasło.

Lub też nie. Hasłem było „jabłko”.

Zaśmiałam się, urywając szybko śmiech, gdy usłyszałam echo mojego głosu w zniszczonym butik, gdy zdałam sobie sprawę, że wbrew wszelkim realnym szansom, był to ten komputer, do którego została wysłana wiadomość. Z nieuzasadnionym poczuciem spełnienia, pobrałam ją i pozwoliłam PipBuckowi zrobić resztę.

Czas uszkodził nagranie, lecz było wystarczająco słyszalne bym rozpoznała ten sam żeński głos, nawet słodki, z dziwnym akcentem, który wiele godzin wcześniej przekazał mi kod, który wyprowadził mnie z mojego starego życia do tego nowego, straszego.

„...specjalne instrukcje dla Stajni Dwa... ...tam na dole jest moja rodzina! Dopóki całe skażenie nie zniknie z powierzchni, te drzwi nie otworzą się dla nikogo!”

Głos zniknął i pojawiał się naprzemian z szumem.

„...wiem, że ci się to nie podoba, Sweetie Belle, ale jesteś teraz Nadzorczynią. Nadzorczynią najważniejszej Stajni w całej Equestrii. Musisz to dla mnie zrobić... ...zapewnić im bezpieczeństwo... ...zawsze najlepsze przyjaciółki, pamiętasz?...”

Plik dźwiękowy urwał się z jękiem. Miałam rację – ta mająca dwa wieki wiadomość nie miała praktycznie żadnej wartości. Zostawiłam skrzynię na rano, skuliłam się i poszłam spać.

Przypis: Nowy poziom.

Nowy Profit: Koński Zmysł – Szybko się uczysz. Otrzymujesz dodatkowe +10% za każdym razem, gdy zdobywasz punkty doświadczenia.